Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

ROK III. | ŁÓDŹ, WTOREK 26 MAJA 1925 r. | NUMER POJEDYŃCZY 20 GROSZY. | Nr. 121

Zbrodnicze praktyki „łódzkiego Rasputina".

—:o:—

Posługacz szpitalny w roli doktora medycyny.—Stręczenie małżeństw przy pomocy sugestji. — Tajemnicze misterja przy kuracji.—Skazanie Wiśniewskiego na 2 miesiące więzienia.

W styczniu bieżącego roku stała się słynna historja niejakiego **Antoniego Wiśniewskiego**, zamieszkałego na Górnym Rynku przy ul. Kruczej 24, który zyskał miano **„łódzkiego Rasputina"**, **dzięki swym tajemniczym praktykom kuracyjnym, zastępującym rzekomo badanie kwalifikacji małżeńskich.**

Historja życia „łódzkiego Rasputina" obfituje w bardzo wiele pikantnych epizodów, które wyszły na jaw w czasie rozpraw sądowych.

Przeszłość łódzkiego Rasputina.

Karjerę swą doktorską rozpoczął Wiśniewski jeszcze przed wojną, **gdy był posługaczem w rosyjskim szpitalu wojskowym.**

Już wtedy nabierał praktyki, przygotowywał się do swej przyszłej misji, lecz studja jego zostały przerwane wskutek wybuchu wojny, gdy Wiśniewski wraz ze szpitalem został przed najazdem niemieckim ewakuowany do Łucka.

W tym czasie spotkało go nieszczęście, gdyż **uległ paraliżowi ręki i został z tego powodu zwolniony ze służby**, wobec czego wrócił do Łodzi, szukając jakiegokolwiek zajęcia.

Niezbyt jednak przychylnie przyjęła go miasto rodzinne, gdyż nie chciało mu dostarczyć żadnego zajęcia, pozostawiając Wiśniewskiego w skrajnej nędzy i tylko dzięki materjalnej pomocy żony, która w tym czasie wystarała się o pracę w fabryce, udało mu się jakoś utrzymać na powierzchni życia.

Samozwańczy lekarz od spraw miłosnych.

Pewnego dnia wpadła mu jednak do głowy szczęśliwa myśl: — przypomniał sobie, że był przecież kiedyś posługaczem w szpitalu i „studjował" medycynę a że nauka ówczesna nie poszła w las, postanowił więc zużytkować nabyte wiadomości medyczne w ten sposób, że **zamianował się lekarzem specjalistą chorób wewnętrznych i oczu.**

Wiśniewski wskutek choroby nie wychodził na miasto, nie mógł więc popularyzować swego tytułu „doktora", zwerbował więc niejaką **Marjannę Kozak**, zamieszkałą przy ul. Rzgowskiej nr. 48, trudniącą się **wróżbiarstwem i kabalarstwem**, która zawiadamiała swą klijentelę, przeważnie nieuświadomionych robotników i robotnice, że przybył do Łodzi **nadzwyczajny magik, lekarz i cudotwórca zarazem uzdrawiający chorych.**

Leczenie chorób wewnętrznych i oczu nie przynosiło widocznie Wiśniewskiemu zbyt pokaźnych zysków, wobec czego specjalista od wszystkiego zawiadomił swą klijentelę, **że między innemi potrafi również kojarzyć małżeństwa, zmuszając opornych kawalerów do żeniaczki przy pomocy sugestji i hypnotyzmu.**

Ten proceder miał już pomyślniejsze skutki, gdyż w krótkim czasie mieszkanie Wiśniewskiego **natłoczone było pacjentkami, które przychodziły radzić się co do różnych przedawnionych chorób, a między innemi zgłaszały się do niego kobiety w dyskretnych sprawach miłosnych.**

Wkrótce Wiśniewski stał się sławny w okolicy Górnego Rynku, jako dobroczyńca, uzdrawiający chorych i niosący pociechę tym, którzy zostali upośledzeni przez naturę.

Przychodziły do niego kobiety z prośbą, **aby zmusił ich uwodzicieli do ożenienia się z niemi i adoptowania ich dzieci, płacąc za udzieloną radę żądaną sumę.**

Pacjentów swych przyjmował Wiśniewski siedząc w fotelu, przyczem po skonstatowaniu choroby oświadczył, że leczenie potrwa dłuższy czas, a tymczasem za każdą wizytę pobierał wynagrodzenie, nie gardząc z powodu ciężkich czasów wynagrodzeniem w naturze.

Badanie kwalifikacji małżeńskich.

Często zgłaszały się doń kobiety które z powodu braku posagu nie mogły uzyskać męża, Wiśniewski wówczas **zmuszał owe kobiety do stosunku z sobą aby się przekonać, czy posiadają one odpowiednie kwalifikacje na żony.**

Wizyty w mieszkaniu cudotwórcy kończyły, się tem, że **kobiety te stawały się wcześniej matkami, niż żonami, lecz fakt ten w zupełności nie przeszkadzał temu, ażeby liczba pacjentek zwiększała się z każdym dniem.**

Znając psychologję mas, Wiśniewski starał się utrzymać w nieuświadomionej klijenteli zaufanie do swej osoby przy pomocy różnych przyrządów elektrycznych, **które sprawiały na pacjentach nadzwyczajne wrażenie.**

Gdy zachodziła potrzeba, Wiśniewski wyrabiał na poczekaniu różne maście, elektryzował pacjentki, a czasem nawet wypisywał recepty do aptek.

Najbardziej jednak tajemnicze misterja odbywały się w czasie seansu kojarzenia małżeństw.

Wiśniewski zasłaniał wówczas okna czarną draperją, nastawiał elektryczne aparaty, dawał dziewczynie do rąk zapaloną świecę i po różnych mniej lub więcej podejrzanych praktykach, zawiadamiał o skutku zabiegów, oświadczając, że dany mężczyzna będzie zmuszony ożenić się z jego klijentką.

Wiśniewski na ławie oskarżonych.

W następujący sposób Wiśniewski **w ciągu trzech lat** odbywał swe podejrzane praktyki, ciągnąc z tego interesu znaczne zyski materjalne.

Aż pewnego dnia zainteresował się osobą Wiśniewskiego urząd śledczy i funkcjonarjusze policji złożyli mu wizytę, spisując odpowiedni protokół, poczem akta sprawy, posłano prokuratorowi przy sądzie okręgowym.

W dniu 21-ym marca rb. sprawę powyższą rozważał sąd pokoju I-go okręgu.

Przywołana jako świadek **Józefa Cieślak** zeznała w sądzie, że w 1924 roku przed Wielkanocą z porady Owczarkowej posłała córkę swą Genowefę do „doktora" Wiśniewskiego.

Wiśniewski oznajmił, że jest wypraktykowanym lekarzem i wyleczy chorą na oczy za 300 zł., gdyż choroba potrwa dłuższy czas.

A conto otrzymał wówczas 3 i pół metra towaru, wartości 105 miljonów mk.

Córka chodziła do niego przez 5 miesięcy i otrzymywała różne lekarstwa.

Gdy dowiedziała się, że W. nie jest lekarzem, zabroniła córce chodzić do niego i zażądała zwrotu pieniędzy.

Wiśniewski zwrócił jej 50 zł.

Genowefa Cieślak potwierdza, zeznania matki.

Drugi świadek **Matylda Szenfeld** zeznaje, iż narzeczony ją opuścił.

Dowiedziawszy się o tem, że „doktór" W. może jej przywrócić narzeczonego udała się do niego o radę.

Doktór dał jej coś do picia i przystawił jakąś maszynę do nóg i gdy zabiegi te nie pomogły kazał mieć jej stosunek z jakimś mężczyzną.

Za poradę i zabiegi otrzymał 30.000 mk.

Sąd zważywszy, iż W. zajmował się niedozwoloną praktyką lekarską, udzielał porad dokonywał opatrunków, że dopuścił się oszustwa względem Szenfeldowej i innych, porzuconych przez narzeczonych, zaopinjował, że W. zasługuje na surową karę jednakże mając na względzie chorobę oskarżonego który jest sparaliżowany, skazał go za oszustwo na 2 miesiące więzienia.

Niezadowolony z wyroku powyższego skazany posłał skargę apelacyjną do sądu odwoławczego, który pod przewodnictwem sędziego Wyrznikiewicza w asystencji sędziów Kulikowskiego i Dudzińskiego w dniu wczorajszym sprawę powyższą rozważał ponownie.

Oskarżony na rozprawę się nie stawił, oddając plenipotencję mecenasowi Rudolfowi Planerowi.

Sąd po naradzie wyrok I-ej instancji jako słuszny, zatwierdził.

Skutki haarmanizmu.



— Dlaczego podczas ostatnich wyborów w Niemczech udział głosujących był mniejszy, niż poprzednio.

— To skutki ludożerstwa: poprostu ludność się zmniejszyła.

Rys. St. Dobrzyński.

Lekarz otruł swego pacjenta bakcylami

Sensacyjna sprawa w Chicago.

Nowy-York, 23 maja

W Chicago rozpoczął się wczoraj sensacyjny proces przeciwko miljonerowi Williamowi D. Shepherd, który oskarżony jest o otrucie swego krewnego miljonera Mac Chintocka.

Mac Chintock poniósł śmierć wskutek zarażenia się tyfusem.

Jak się następnie okazało, jego lekarz domowy, który był w zmowie z Shepherdem dodał mu do lekarstwa bakcyle tyfusu.

W pierwszym dniu rozprawy doszło do incydentu między przewodniczącym sądu a obrońcami, gdyż ci domagali się usunięcia niektórych członków sądu. Jeden z obrońców postawił nawet wniosek, aby na członków sądu powołać tylko takich, którzy udowodnią, że nie czytają gazet.

T. N.

Czy wojna w Marokko może wywołać komplikacje międzynarodowe?

Nie, gdyż Anglja, Francja i Hiszpanja porozumiały się między sobą.

Powstańcy otrzymują pomoc z zagranicy.

Prasa angielska żywo omawia powstanie Abd el Krima; zachowując ścisłą rezerwę co do strony politycznej sprawy, dzienniki podkreślają, że jednak powiększenie sił francuskich w Marokku przyczyniło się w znacznym stopniu do wyjaśnienia sytuacji, wobec czego spodziewać się należy, iż nie będzie potrzeba wszczynać nowej kampanji dla przywrócenia ładu.

Półurzędowy „Daily Telegraph" pisze, że narazie w kołach brytańskich nie ma żadnego niepokoju z powodu ostatnich wypadków w Marokku, gdyż tak doskonały wódz, jakim jest marszałek Lyautey napewno da sobie radę i wkrótce doprowadzi do tego, by najazdy powstańców na strefę francuską stały się zupełnie niemożliwe.

Dziennik ten nie wierzy w możliwość komplikacji międzynarodowych na tle kłopotów francuskich w Marokku, **gdyż rządy brytański i francuski na drodze dyplomatycznej porozumiały się z rządem hiszpańskim w tym kierunku, by unikać wszystkiego, co mogłoby z zagadnienia nawskroś lokalnego uczynić sprawę o charakterze międzynarodowym.**

To samo pismo, podając wiadomości o współpracownikach Abd el Krima, donosi, że w sztabie jego pracuje **b. oficer niemiecki, prowadzący dział budowy okopów i innych prac obrony;** są tam dalej dwaj lekarze, jeden z Egiptu, drugi z Tunisu. Amunicję zaś otrzymują w łodzi podwodnej, która już wielokrotnie odbywała swą podróż.

Ponieważ jednak powstańcy posiadają też aeroplany, mnóstwo armat i t. p., więc trudno przypuszczać, by wszystko to pochodziło ze zdobyczy nad hiszpanami, dwukrotnie, jak wiadomo, pobitemi. Wprawdzie powstańcy zdobyli na zwycięzcowych około 200 tys. karabinów i 280 armat, **lecz gdyby nie ustawiczna kontrabanda i pomoc z zagranicy, nie daliby sobie napewno rady.**

Dlatego też ustalenie kontroli morskiej w tym względzie byłoby bardzo pożądane nietylko w interesie Francji, lecz wogóle wszystkich państw, zaangażowanych w polityce kolonjalnej w Afryce.

Prasa angielska przypomina tu pewne wizyty i zamówienia w fabrykach lotniczych, czynione przez b. oficerów szkockich.

Manewry na których płakano.

W Stanach Zjednoczonych dwa pułki „National guard'ów" odbywały ćwiczenia, w skład których wchodził atak maskowany sztuczną mgłą. W danym momencie strona atakująca sprowadziła balony z gazem i otworzyła je. Skutek jednak był nieoczekiwany... mgła nie pojawiła się, natomiast żołnierze, znajdujący się w pobliżu naczyń z gazem, rzucili się do ucieczki obcierając czem się tylko dało, zalane łzami oczy.

Za ich przykładem poszła reszta atakującego pułku, następnie strona atakowana, wreszcie licznie zebrana publiczność, przyglądająca się ćwiczeniom. Po paru minutach na miejscu manewrów nie było nikogo, a widać było tylko uciekających na wszystkie strony płaczących ludzi.

Okazało się, że intendentura dostarczyła przez omyłkę zamiast balonów, zawierających sztuczną mgłę, balonów z gazem wywołującym łzy.





W wiedeńskim teatrze Małym wystawiono ciekawą tragigroteskę pod tytułem „Tak czy nie". Los bohatera groteski nie jest zdecydowany na scenie, natomiast w ostatnim akcie zwraca się autor osobiście do publiczności z zapytaniem, czy publiczność osądza na śmierć bohatera, czy też daruje mu życie. Od tej decyzji publiczności zależna jest końcowa gra aktorów.

Podajemy powyżej dwie sceny, a w medaljonie wizerunki reżysera Hansa Roberbergera i autora Lichtneckera.

Zabójstwo czy samobójstwo „trupa rewolucji rosyjskiej".

Czy okno w pokoju Sawinkowa było dekoracją dla inscenizowania samobójstwa?...

W piśmie „Rul", berlińskim organie emigracji rosyjskiej, znany felietonista **Aleksander Jabłonowski,** umieścił następujący artykuł o tajemniczej śmierci Borysa Sawinkowa.

Istnieje specjalna kategorja krętaczy i łotrzyków, którym nie wierzy się nawet wówczas, gdy mówią prawdę.

Wydaje się naogół rzeczą wątpliwą, czy Borys Sawinkow istotnie zakończył życie samobójstwem, zrzuciwszy się z okna. Skąd te wątpliwości? Dla tego że wiadomości pochodzą ze środowiska o wątpliwej reputacji i stąd momentalnie rozniosły się pogłoski o zabójstwie, o oszustwie politycznem itd.

Mówią naogół:

Nie było to samobójstwo, a zabójstwo. Rzecz nie miała bowiem miejsca na piątem piętrze, lecz w piwnicach „czerezwyczajki".

Okno w pokoju Sawinkowa było zaś tylko dekoracją dla inscenizowania samobójstwa. Ślady przestępstwa są ukryte przy pomocy zwykłego spisku policyjnego i sądowego oszustwa.

Mimo jednakże obciążonego już sumienia bolszewików wydaje się, że tym razem nie mają słuszności ich oskarżyciele. Istnieją różne alternatywy. Sawinkow żyjący był dogodniejszy dla władzy sowietów niż Sawinkow martwy.

Sawinkowa skazano na dziesięć lat więzienia. Nie był dla władzy bolszewickiej absolutnie niebezpieczny. Możliwość ucieczki z więzienia była wykluczona. A więc istnieją podstawy na zasadzie których można wierzyć oficjalnemu sprawozdaniu o samobójstwie. Tym czasem jednakże Sawinkow nie żyje co jest oczywiście dla władzy sowieckiej rzeczą nader nieprzyjemną, gdyż cała ta tragedja wydaje się mówić: Przyznał się, popadł w skruchę, przyjął poddaństwo i... rzucił się z piątego piętra w dół.

Cóż to bowiem oznacza?

Ten krok rozpaczy przekreśla całe przemówienie sądowe Sawinkowa i wszystkie pochlebstwa, które wygłaszał pod adresem „jedynej przez naród przyznanej władzy" a jednocześnie jest gwałtowną przestrogą dla wszystkich zdrajców i odstępców.

Ten kto rzucił się w objęcia sowietów mógł potym i rzucić się z okna piątego piętra!

Panowie moskiewscy nie mieli tym razem powodu do zabójstwa. Było ono dla nich tym razem nietylko bezużyteczne ale i niewygodne. Jakże więc roz wikłać tę zagmatwaną i tajemnicza dosyć sprawę? Czy opierać się na oficjalnem sprawozdaniu o śmierci Sawinkowa?

Ależ to sprawozdanie jest absurdem i od kogóż pochodzi? Od stróża więziennego. „Czy źródło to jest wystarczająco wiarygodne?" musimy znów zapytać Kiedy zaszło i w jakich warunkach się odbyło? Tego właśnie znów dokładnie nie wiemy.

Samobójstwo Sawinkowa miało podobno miejsce 7 maja, ale do wiadomości publicznej doszło dopiero 13 bm.

Rząd sowiecki liczył się więc z ewentualnem „wzburzeniem umysłów" i starał się możliwie długo ukrywać sprawę. Według relacji dozorcy więziennego, prosił go Sawinkow, aby zechciał zawiadomić Dzierżyńskiego, że życzyłby sobie porozmawiać z nim w więzieniu.

Dozorca więzienny wyraził wątpliwość, czy „Jego Ekscelencja" raczy od wiedzić więźnia i to według jego relacji spowodowało a w każdym razie przyspieszyło czyn desperacki Sawinkowa.

Trudno w tym wypadku wierzyć, aby Sawinkow wziął tak głęboko do serca opinję stróża więziennego.

Wiadomo jednakże, iż Sawinkow, siedząc w więzieniu pisał adresy i podania do władz sowieckich. Miał może nadzieję na wypuszczenie go na wolność i zaczął pisanie podań od chwili zamknięcia w areszcie. Czekał cierpliwie przez luty, marzec i kwiecień. Na prośby usilnie nie reagowano w żadnej formie i niecierpliwość więźnia przybrała chorobliwe rozmiary i następstwem jej był czyn resperacki z siódmego maja.

Nie można z całą stanowczością upierać się, jakoby władze sowieckie wydały rozkaz zabicia człowieka, który nie był już dla nich niebezpieczny.

W każdym razie ciąży na panach rządów bolszewickich moralna odpowiedzialność za śmierć Sawinkowa.

Urodziny i śmiertelność we Francji.

—o—

50-letni proces zmniejszania się liczby urodzin we Francji

wywołał daleko na cały szereg generacyj rozciągające się skutki

Statystyka, ogłoszona w dodatku do „Journal Officiel" z 22 marca 1925 r. przyniosła radosną dla Francji i dla wszystkich jej przyjaciół wiadomość, że liczba urodzin w kraju tym poczęła znacznie wzrastać. Co więcej, ze statystyki tej wynika, że Francja jest jedynym z zestawionych tam, nie wszystkich wprawdzie, ale wielu krajów europejskich, o zwiększonej liczbie urodzin w stosunku do r. 1915. Mianowicie liczba ta podniosła się od 191 do 194 na 10 tysięcy mieszkańców. Co prawda w Niemczech niema wprawdzie wzrostu względnego, ale jest wciąż jeszcze znaczna przewaga liczby bezwzględnej (209), w Anglji przewaga ta jest już nie duża (197), w Szwecji liczba urodzin jest dziś taka sama jak we Francji, w Norwegji jest nawet niższa (188).

Sami francuzi jednak, komentując te cyfry, stwierdzają, że przedwcześnie byłoby wysnuwać z nich ogólne, dalej idące wnioski, ten przedewszystkiem **że smutny od lat 50-ciu już obserwowany, stały proces zmniejszania się liczby urodzin we Francji został przerwany.** Zupełnie jest bowiem możliwe, że pierwszy raz od tak dawna otrzymane cyfry optymistyczne w tym względzie pozostają w związku z przyłączeniem z powrotem do Francji Alzacji i Lotaryngji, zwłaszcza Alzacji, gdzie w dodatku jest znaczna liczba niemców.

Wnioski optymistyczne byłyby tem bardziej tu jeszcze przedwczesne, że wzrostowi urodzin towarzyszy bardzo wysoki procent śmiertelności **(170 na 10,000).** Tu Francja znajduje się niemal na czele zestawionych krajów, tuż za Hiszpanją.

Dodajmy tu jeszcze fakt, że Francja **najwięcej ze wszystkich krajów liczy poległych na wojnie światowej (półtora miljona, prawie wyłącznie ludzi młodych), a pojmiemy, że mimo obecnego już względnego przyrostu liczby urodzin, przyrost ludności jest w dalszym ciągu, jak był przed wojną znikomy, niż szy o wiele niż nietylko w Niemczech lub w Anglji, ale także niż np. w Norwegji, choć tam procent urodzin jest dziś mniejszy niż we Francji.**

Okazuje się więc, że 50-letni proces zmniejszania się liczby urodzin we Francji wywołał daleko, na cały szereg generacji rozciągające się skutki, — i całych też generacji teraz potrzeba, zdrowych, normalnych, płodnych, aby te skutki zniweczyć i przywrócić liczebne podstawy rozwojowe narodowi tak dla nas sympatycznemu, jednemu z najgenjalniejszych narodów świata.

Nauka gry w szachy przez radjotelefon.



Rozwój radjotelefonji postępuje nadzwyczaj szybko naprzód i znajduje bardzo szerokie zastosowanie zarówno w nauce, jak i w innych gałęziach życia codziennego.

Ilustracja nasza przedstawia grupę młodzieży, która pobiera naukę gry w szachy przez radjotelefon.

Prostytutki uciekają ze szpitala Marji-Magdalenek.

Wczoraj przyłapano dwie zbiegłe córy Koryntu.

Przed kilku dniami w szpitalu magdalenek przy ul. Tramwajowej w czasie sprawdzania obecności chorych zauważono

brak dwóch prostytutek Janiny Kubiak i Olgi Bajer.

Ponieważ obie prostytutki nie były jeszcze zupełnie wyleczone i istniała obawa, że będąc na wolnej stopie i kupcząc swem ciałem nadal,

zarażą innych,

wszczęto energiczne śledztwo w celu odszukania zbiegłych.

Przeprowadzone dochodzenie na miejscu ustaliło, że prostytutki

oddawna przygotowywały się do ucieczki.

Wreszcie po dokładnym zbadaniu terenu w nocy wykradły się na schody, stamtąd zaś

przez dymnik przedostały się na dach.

Łażąc po dachach wśród ciemności nocnych, przekradły się aż na trzecią posesję od szpitala przy ul. Tramwajowej i tam dopiero zdecydowały się zejść, by umknąć na zawsze.

Policja obyczajowa od kilku dni szukała zbiegłe prostytutki po mieście, nie natrafiając jednak nigdzie na ich ślady.

Czyniono obławy we wszystkich podejrzanych lokalach, roztoczono czujną opiekę nad schroniskami płatnej miłości, zwracano uwagę na spacerujące po ulicy córy Wenery — mimo to jednak nie udało się zatrzymać poszukiwanych.

Dopiero

w dniu wczorajszym władze wpadły na właściwy trop.

Dowiedziano się mianowicie, że jedna z dezerterek spędza chwile miłosne w mieszkaniu swego kochanka.

Natychmiast udano się pod wskazanym adresem,

gdzie przyłapano Janinę Kubiak,

ta zaś wskazała miejsce pobytu swej koleżanki.

Obydwie prostytutki sprowadzono etapem do szpitala, gdzie roztoczono nad niemi baczniejszą opiekę.

Zaznaczyć przy okazji wypada, że nie jest to już pierwszy wypadek ucieczki pacjentek ze szpitala magdalenek.

Magistrat, pod którego egidą pozostaje ten szpital powinien przedsięwziąć odpowiednie środki, by zapobiec na przyszłość podobnym wypadkom. —fas—

Burzliwe posiedzenie gminy żydowskiej.

Publiczność wtargnęła na salę obrad.

W dniu wczorajszym odbyło się pierwsze posiedzenie nowej rady gminy żydowskiej pod przewodnictwem prezesa Budzynera.

Już na wstępie doszło do incydentu, gdy p. Budzyner zagaił posiedzenie w języku polskim, czemu sprzeciwiły się frakcje lewicowe i przy akompanjamencie publiczności domagały się prowadzenia posiedzenia w języku żydowskim.

Wobec wielkiego hałasu odczytano porządek dzienny w żydowskim języku.

Na wczorajszem posiedzeniu wogóle nie doszło do rozpatrywania spraw, znajdujących się na porządku dziennym gdyż kilkugodzinne posiedzenie przeszło na krytyce poczynań nowego zarządu oraz na uspakajaniu publiczności która w trakcie posiedzenia przeszła dzielącą ją od sali barjerę i wypełniła salę obrad, zajmując miejsce wśród prezydjum i członków rady.

Publiczność brała udział w posiedzeniu, wyrażając kilkakrotnie swe niezadowolenie gwizdami i okrzykami.

O godz. 2 w nocy po przemówieniach senatora Braudego i posła Rozenblatta jak i przedstawicieli frakcji lewicowych, posiedzenie zamknięto bez żadnego rezultatu. (h)

Dnia 26 maja r. b. w nocy zmarł długoletni członek Stowarzyszenia Komiwojażerów Łódzkiego Okręgu Handlowo-Przemysłowego

ś. p. OWSIEJ WŁODAWSKI

Wyprowadzenie zwłok odbędzie się dziś o godz. 5-ej po poł. z domu żałoby przy ul. N. Cegielnianej № 19.

O liczny udział w pogrzebie uprasza pp. członków Stowarzyszenia

ZARZĄD.

„Ratunku! Kobieta pod tramwajem!"

Młoda kobieta rzuca się na ulicy Głównej dwukrotnie pod koła tramwaju.

—:o:—

Poniosła śmierć na miejscu.—Nazwisko samobójczyni nieznane.

Wczoraj około godziny dziewiątej i pół wieczorem, kiedy po ulicy Głównej snuły się grupki robotników i robotnic z bramy domu numer 31 **wybiegła młoda kobieta odziana w chustkę i rzuciła się pod nadjeżdżający tramwaj linji Nr. 10.**

Z ust przechodniów wyrwał się mimowoli głośny okrzyk: **Ratunku! Kobieta jest pod tramwajem!**

Motorniczy nie stracił przytomności umysłu i w oka mgnieniu zahamował tramwaj.

Życie kobiety było uratowane.

Ktoby jednak mógł przypuszczać, że nie doszła samobójczyni wybrała sobie dzień 25 maja, jako dzień samowolnego rozstania się z tym światem i po upływie **piętnastu minut ponownie rzuciła się pod nadjeżdżający tramwaj linji numer cztery**

Tym razem jednak okrzyki zgrozy i ratunku przechodniów nie odniosły już pożądanego skutku.

Kobietę ową wydobyto martwą z pod tramwaju.

Śledztwo w sprawie powyższego samobójstwa prowadzi jedenasty komisarjat policji, który do tej pory nie zdołał skonstatować nazwiska samobójczyni, bo wiem nie znaleziono przy niej żadnego dowodu osobistego.

—:o:—

Nieporozumienia rodzinne w domu szewca Barciaka.

Teściowa, której kazał opuścić dom, oblała go wrzątkiem.

W domu przy ul. Wróblej Nr. 10 w małem dwuizbowem lokalu zamieszkuje szewc Józef Barciak wraz z rodziną i teściową.

Między Barciakiem i teściową wynikały bardzo często nieporozumienia, które niejednokrotnie przeradzały się

w ostre scysje.

Onegdaj między zięciem i teściową wynikła kłótnia w trakcie której Barciak trzasnąwszy drzwiami wyszedł z domu, zapowiadając iż

więcej nie wróci.

Gdy dziś nad ranem Barciak powrócił do domu wywiązała się znów kłótnia między zięciem i teściową.

Barciak kategorycznie zażądał od teściowej by opuściła jego mieszkanie, gdyż w przeciwnym razie nie ręczy za siebie.

W tym momencie teściowa Barciaka schwyciła stojący na ogniu garnek z wrzątkiem i wylała go Barciakowi

na piersi.

Nieszczęśliwy padł na ziemię

wijąc się z bólu.

Zaalarmowano pogotowie, którego lekarz udzielił Barciakowi pierwszej pomocy, stwierdziwszy silne oparzenie piersi, szyi i rąk.

—:o:—

Macocha zatruła mu życie

chciał więc znaleźć ukojenie w objęciach śmierci.

Niewesołe było życie Seweryna Sendera (Kopernika 29)...

Matka odumarła go w dzieciństwie i od wczesnych lat pozostawał pod opieką macochy, która szczędziła mu pieszczot

choć nie szczędziła razów.

Dopóki jeszcze Sender miał pracę, macocha jako tako oszczędzała go, ale gdy wskutek redukcji znalazł się na bruku

życie jego stało się nieznośne

Od rana do wieczora rozbrzmiewał w małem mieszkanku przy ul. Kopernika gniewny głos Senderowej, która wyrzucała pasierbowi, iż jest nierobem, łajdakiem, próżniakiem, który wpędza ją do grobu.

Gdy wczoraj w południe między macochą i pasierbem wynikła ostra kłótnia, w trakcie której Senderowa pobiła pasierba, ten ostatni postanowił pozbawić się życia.

Wydostał gdzieś kamforę i zmieszawszy ją we flaszce z terpentyną

zażył w celu samobójczym tej mieszaniny.

Na szczęście lekarz pogotowia **zdołał denata uratować.**

Agitacja przy pomocy rury kanalizacyjnej.

Oto istota poczynań magistrackich przy budowie kanalizacji i wodociągów.

Sprawa kanalizacji i wodociągów jest piętą achillesową obecnego magistratu, a zwłaszcza przewodniczącego wydziału przedsiębiorstw miejskich. Dzieje planu przystąpienia do robót kanalizacyjnych były nader proste. Oto wpływy partji rządzących zmniejszały się, trzeba je było czemś podreperować; i ni z tego ni z owego postanowiono przystąpić do budowy kanalizacji: złożono wniosek, uchwalono go, sklecono w swoim czasie przez tenże magistrat zniesiony, wydział i urbi et orbi głoszono o wielkim dziele, o zatrudnieniu dziesiątków tysięcy robotników itd. itd.

Budowę możnaby było odrazu rozpocząć — brakowało tylko jednej rzeczy pieniędzy, ale i z tem dano sobie radę: wsadzono do budżetu po stronie przychodu pożyczkę w wysokości 5 miljonów złotych, rozkopano dwie ulice, zakupiono 4 rury i zaangażowano około 10 robotników...

Ale już przy angażowaniu tych dziesięciu robotników wyłoniła się nieprzezwyciężona trudność. Oto pan inż. Skrzywan naczelnik oddziału kanalizacji nie chciał przyjmować robotników ze związków „Praca" i Chrześcijańskiego, którzy mieli zasilić kadry przyszłych wyborców i począć przyjmować robotników niezwiązkowych.

Próbowano pana Skrzywana namówić do przyjmowania tych których głosy miały dać mandat obecnym magistrackim menerom. Nie udało się...

Magistrat znalazł się między młotem i kowadłem: z jednej strony związki domagają się przyjmowania robotników za ich pośrednictwem z drugiej p. Skrzywan grozi dymisją.

Jak tu wypić to piwo które się sa... emu nawarzyło — poprostu trzeba Bogu dać świeczkę i djabłu ogarek, uchwala się dezyderat o przyjmowaniu robotników do robót kanalizacyjnych, za pośrednictwem związków, nie uchwala się broń Boże obowiązującego wniosku ot tylko dezyderat, życzenie.

W ten sposób, wilk jest syty i owca cała, związkom można powiedzieć: Widzicie wyraziliśmy życzenie by robotników przyjmowano za waszym pośrednictwem, a panu Skrzywanowi szepcze się na ucho: „Myśmy pana do niczego nie zobowiązali, rób pan jak pan chce".

**
*

Nieco smutniej i nieco trudniej przed stawia się problem sfinansowania budowy kanalizacji i wodociągów.

Mówiono bardzo wiele, twierdzono z całą stanowczością iż rząd udzieli Łodzi długoterminowej pożyczki w wysokości 5 miljonów...

Otrzymano zaledwie 3,200.000 i to pożyczki krótkoterminowej na 12 proc. rocznie, a więc na warunkach znacznie gorszych niż oferty pożyczki zagranicznej, której magistrat obawia się bardziej niż djabeł święconej wody.

Jest to jakiś dziwny pożyczkowstręt, który absolutnie nie wypływa z dbałości o dobro miasta...

Ot poprostu magistrat obawia się iż zaciągnięcie pożyczki zagranicznej wytrąci mu z rąk atut agitacyjny, że nie będzie mógł przy pomocy rozkopywania ulic i demonstracyjnego pokazywania rur zdobywać sobie głosy wyborców....

Oto jak wyglądają poczynania kanalizacyjne magistratu w jaskrawem świetle rzeczywistości. —at—



Bajeczki.

Zemsta.

Młody poeta szukał na świecie kobiety, przed którą mógłby się wypłakać i poskarżyć na złe życie.

Nikt jednak nie chciał wysłuchać jego żalu, nikt nie otarł mu łez z twarzy, żadna kobieta nie chciała go przytulić do swego łona.

Z wielkiej rozpaczy poeta postanowił odebrać sobie życie.

Zanim jednak naładował rewolwer, zasiadł przy swym stoliku i napisał dwieście listów tej treści:

— „Umieram dla Ciebie!"...

Listy te włożył do dwustu kolorowych kopert i wysłał do najpiękniejszych kobiet miasta.

Potem — zastrzelił się.

Za jego trumną kroczyło dwieście kobiet, okrytych żałobą i każda z nich zadawała sobie pytanie, co robią na tym pogrzebie inne niewiasty.

Szły ze spuszczonemi głowami, ale w duszy każda z nich była dumna, że przez nią poeta pozbawił się życia!

Rodzina płakała, wszyscy pogrążeni byli w nieutulonym smutku i uważano młodego poetę, który w ciągu życia nie zaznał ani jednego pocałunku za pogromcę serc niewieścich.

Aż do dnia dzisiejszego imię jego wymawiane jest przez mężczyzn z ukrytą złością i dwieście kobiet otacza jego grób niezwykłą pieczołowitością.

Człowiek czasem pomysłową śmiercią naprawia to, co zepsuł w ciągu swego życia.

Kobiety.

W gabinecie pewnego lekarza stał szkielet kobiety.

Jedna z przyjaciółek lekarza niewiadomo z jakiego powodu włożyła swój kapelusz, najnowszy model paryski, na czaszkę szkieletu.

Później przez zapomnienie nie zdjęła kapelusza, który w ten sposób pozostał na głowie kościotrupa.

Lekarz wyjechał zagranicę i wrócił do kraju dopiero po upływie półtora roku.

W gabinecie swoim zastał wszystko na tem samem miejscu.

Pewnej nocy jednak zbudził go ktoś ze snu.

Lekarz przestraszony otworzył oczy i usiadł na łóżku.

Jakież było jego przerażenie, gdy ujrzał na brzegu łóżka siedzący szkielet, który rzekł do niego z wymówką:

— Bardzo ładnie pan mnie traktuje! Już półtora roku noszę ten sam kapelusz!....

Eugenjusz Heltai
(tłum. Bolski).



Nie dawać podarunków narzeczonym!

Panna Helena K. była już w tym wieku, że rodzice szczerze myśleli o staropanieństwie swej córki.

Martwiono się dopóty, póki nie zjawił się urodziwy młodzieniec, który ku ździwieniu rodziców oraz panny Heleny zgodził się przyjąć na siebie obowiązki męża.

Nic więc oczywiście dziwnego, że pan Karol stał się w krótkim czasie na rzeczonym panny Heleny, co zresztą może się zdarzyć nawet w najporządniejszej rodzinie.

Narzeczonym spływał czas bardzo mile na snuciu planów niedalekiej przyszłości, gdy uścielą sobie miłe gniazdko rodzinne, dzieląc się wzajemnie troskami i radością życia.

Panna Helena kochała pana Karola i odwrotnie. Widocznie jednk pierwsza strona była bardziej aktywna, niż druga, gdyż po kilku miesiącach pan Karol otrzymał od swej narzeczonej parę spodni i kamasze w podarunku.

Prezent był skwapliwie przyjęty przez narzeczonego, któremu odzież bardzo się przydała, zważywszy, że od dłuższego czasu nie miał zajęcia.

Pewnego dnia panna Helena zauważyła jednak swego narzeczonego spacerującego po ulicy z inną kobietą.

Z płaczem wróciła do domu i opowiedziała rodzicom o swem nieszczęściu.

Wszelkie pertraktacje z panem Karolem nie odniosły żadnego skutku.

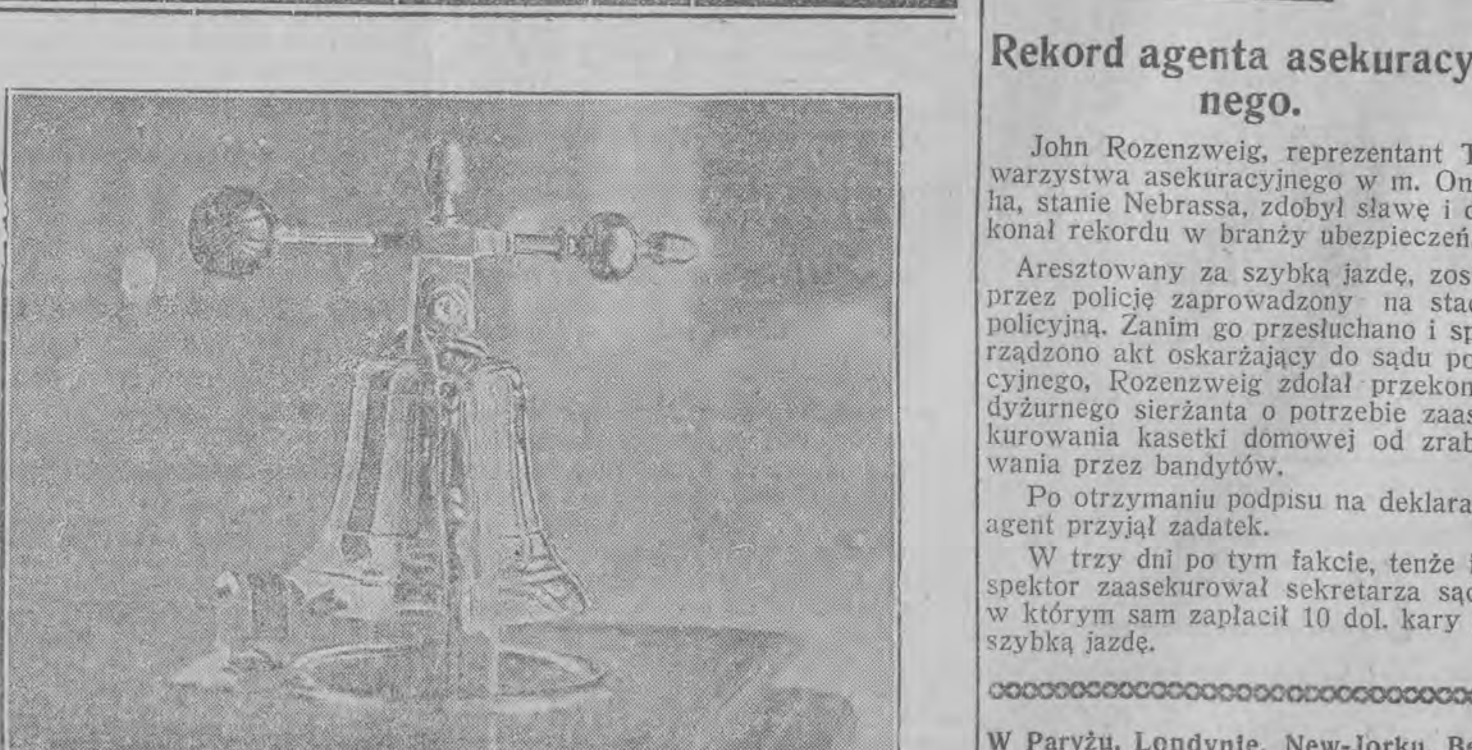
Pan Karol pokochał inną kobietę, i o dawnej swej narzeczonej nie chciał nawet myśleć.

Wywiązała się więc nowa kwestja spodni i butów. Panna Helena, godząc się już ze stratą narzeczonego, nie mogła jednak przeboleć spodni i butów, podarowanych narzeczonemu.

Pan Karol jednak nie chciał zwrócić podarunku.

Wobec tego panna Helena zaskarżyła byłego narzeczonego o przywłaszczenie sobie spodni i butów.

Sąd skazał Karola P. na zapłacenie 50 złotych kary. Juris.



Dzwonek speakera w parlamencie angielskim, który uspakaja wzburzone nerwy gentlemanów suwerenów.



W salach koncertowych i teatrach w Ameryce palenie papierosów jest bezwzględnie wzbronione. Namiętne palaczki tytoniu w antraktach wsiadają do aut stojących przed teatrem, by nasycić się dozą nikotyny. Palenie na ulicy uważane jest za „shoking"...

Rekord agenta asekuracyjnego.

John Rozenzweig, reprezentant Towarzystwa asekuracyjnego w m. Omaha, stanie Nebrassa, zdobył sławę i dokonał rekordu w branży ubezpieczeń.

Aresztowany za szybką jazdę, został przez policję zaprowadzony na stację policyjną. Zanim go przesłuchano i sporządzono akt oskarżający do sądu policyjnego, Rozenzweig zdołał przekonać dyżurnego sierżanta o potrzebie zaasekurowania kasetki domowej od zrabowania przez bandytów.

Po otrzymaniu podpisu na deklaracji agent przyjął zadatek.

W trzy dni po tym fakcie, tenże inspektor zaasekurował sekretarza sądu w którym sam zapłacił 10 dol. kary za szybką jazdę.

List miłosny lorda Douglas'a do Oskara Wilde'a

był powodem procesu rozwodowego lorda.

Niedawno lady Douglas wyszła za mąż za syna sułtana Abdul-Hamida.

Prasa zagraniczna zamieściła w ostatnich dniach lakoniczną notatkę o zaślubinach lady Sholto Douglas z synem Abdul-Hamida, księciem Burhaneddinem. Ślub odbył się w Baden, pod Wiedniem. Nie jest to rzadkiem zdarzeniem, że lady angielska zaślubia egzotycznego księcia. I to małżeństwo nie przedstawiałoby większego zainteresowania, gdyby nie fakt, że turecka księżniczka była dawniej małżonką lorda Douglasa.

Co było powodem rozwodu jej z pierwszym mężem, bliżej niewiadomo. Można jednak przypuszczać, że lady Sholto nie była osoba dosyć liberalnych przekonań, gdyż trudno sądzić, żeby nie wiedziała, wśród jakich okoliczności nastąpił rozwód lorda Douglasa z pierwszą żoną, która była szkotką z urodzenia.

Tamta historja była głośną przed laty, z powodu procesu, który lord Douglas, na żądanie swej żony wytoczył jednemu z londyńskich dzienników.

STARY GARNITUR, ŻEBRAK I.. LIST W KIESZENI.

Pewnego dnia ojciec lorda Douglasa podarował garnitur swego syna jakiemuś żebrakowi. Ten zaniósł go niezwłocznie do handlarza starzyzny. Przeglądając kieszenie nabytego garnituru, handlarz znalazł jakiś list, podpisany dwoma słowami: lord Douglas.

Zdziwiony tak wysokimi stosunkami żebraka, handlarz zwrócił mu bezzwłocznie list. Żebrak oświadczył, że list nie należy do niego, lecz najwidoczniej do tego, który mu zrobił podarunek z ubrania. Poczuwając się do wdzięczności, że brak zabrał list, aby go zwrócić swemu dobroczyńcy.

DZIENNIKARZ, KTÓRY SIĘ POZNAŁ NA LIŚCIE.

W drodze żebrak spotkał pewnego dziennikarza z „Timesa", z którym kiedyś za dawnych czasów znał się dobrze, zanim za różne sprawki nie dostał się do więzienia, a potem nie popadł w zupełną nędzę. Pierwszą rzeczą było pochwalić się ze swej uczciwości, z powodu chęci zwrotu cudzego listu. Dziennikarz rzucił okiem na pokazany mu list, przeczytał uważnie raz i drugi, lekko przybladł i oświadczył, że gotów jest zapłacić za niego sto funtów.

„Dokument", który trzymał w ręku, był to list miłosny lorda Douglasa do... Oskara Wilde'a. Historja tego „skandalu" należała wprawdzie już do przeszłości, ale zawsze był to „dokument" pierwszorzędnej wartości.

Żebrak, który z różnych pieców jadał chleb „zwąchał" dobrą aferę, zaciął się i odmówił sprzedaży. Dziennikarz zaciął się również i zaczął podnosić cenę. Kiedy nawet suma 2.000 funtów nie zrobiła żadnego wrażenia, dziennikarz ustąpił, zwrócił list, ale na „wszelki wypadek" podał swój adres w redakcji.

SZANTAŻ

W godzinę później żebrak był u ojca lorda Douglasa i pokazał mu kopję listu i za niebywale wysoką cenę oryginał, za który mu dziennikarz dawał „5.000" funtów. Handel trwał przeszło dwie godziny i nie dał żadnego rezultatu, gdyż nawet na arystokratyczną kieszeń suma była w istocie pokaźna.

SKANDAL.

Wieczorem „dokument" znalazł się w posiadaniu „Timesa", coprawda za mniejszą sumę, niż ta, której żądał szantażysta od ojca lorda Douglasa. Nazajutrz list został opublikowany. Żona lorda Douglasa zmusiła męża do wytoczenia procesu redakcji. Proces ten został przegrany, gdyż udowodniono autentyczność listu. Małżeństwo lorda Douglasa skończyło się rozwodem.

Sześcioletnia dziewczynka umiera ze strachu przed szkołą.

Bojąc się nauczycielki skacze z piętra i ginie.

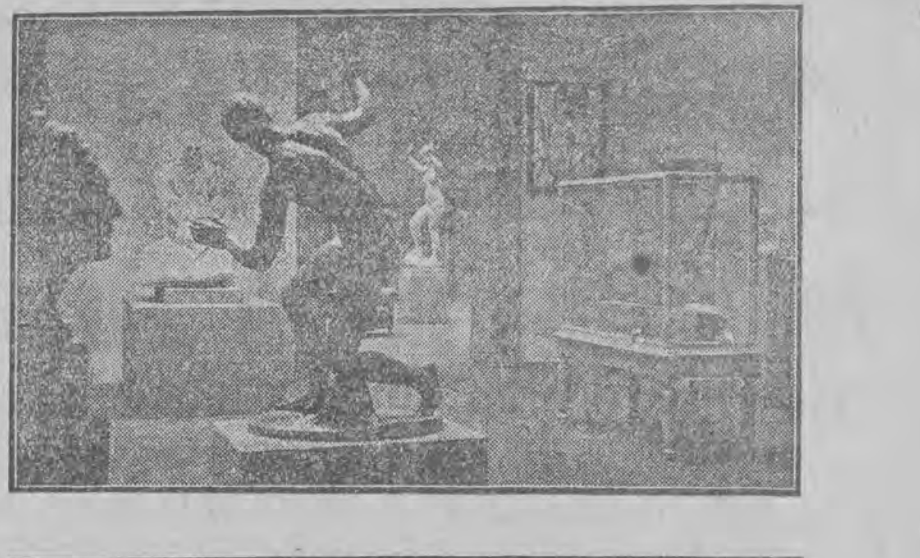
Z Koblencji donoszą, iż pozbawiła się tam życia ze strachu przed szkołą sześcioletnia dziewczynka Zuzanna Vogl.

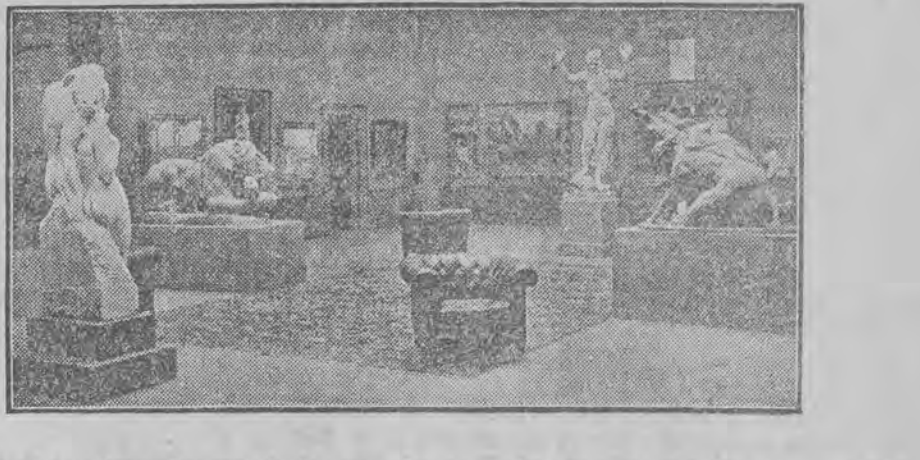
Nerwowy dzieciak został bowiem surowo skarcony przez nauczycielkę za jakieś drobne przewinienie i tak do serca wziął sobie karę, iż po powrocie ze szkoły dostał ataku nerwowego.

Rodzice nie zwracali zbytniej uwagi na ten wypadek, uważając go za jakiś kaprys dziecinny i choć dziewczynka błagała, aby ją nazajutrz nie posyłano do szkoły, rodzice nie dali się przekonać.

W obawie więc przed surową nauczycielką skoczyła mała Zuzia z trzeciego piętra i poniosła śmierć na miejscu.

Samobójstwo 6-letniej dziewczynki w obawie przed szkołą jest dowodem, jak bardzo szwankuje wychowanie publiczne w Niemczech, które chcą nadać ton całemu światu.





W Paryżu otwarta została wystawa wiosenna akademji sztuk. Nasze ilustracje przedstawiają: na górze wspaniała figura z bronzu dłuta rzeźbiarza Gerstlera; u dołu: ogólny widok wielkiej sali wystawowej.

Śmierć angielskiego króla mydła

W 21 roku życia otworzył fabryczkę, zatrudniającą 2 robotników; po kilkunastu latach został właścicielem 200 fabryk.

Przed kilku dniami zmarł w Londynie, w 76 roku życia, lord Willian Leverhulme, zwany powszechnie królem mydlanym.

Pozostawił po sobie ogromny majątek, sięgający wielu miljonów funtów szterlingów.

Losy tego człowieka, który własną pracą zabiegliwością i sprytem doszedł do tak potężnej fortuny, iż był jednym z największych potentatów finansowych Anglji, zasługują na szczególną uwagę.

Ojciec lorda Leverhulma posiadał w małem miasteczku Bolton, w hrabstwie Lancashire niewielki skład aptеczny i przyszły potentat finansowy zaczął w nim swą karjerę. W 21 roku życia otworzył fabryczkę mydła, w której pracowało 2 robotników, a właściciel trzeci. W dziesięć lat potem fabryka zatrudniała 300 ludzi, a po kilkunastu latach własnością Leverhulma było 200 fabryk porozrzucanych po całym kraju i kolonjach.

Interes szedł wybornie i przynosił ogromne zyski.

Wtedy to lord Northcliffe rozpoczął przeciw niemu kampanję w swej prasie. Walka skończyła się zwycięstwem Leverhulma i przeciwnik zapłacił mu odszkodowanie 69 tysięcy funtów, które złożył zwycięzca na cele uniwersytetu w Liwerpoolu.

Lewerhulme był wielkim przeciwnikiem skrajnego socjalizmu i walczył za wzięcie z „Labour Party". Dla osłabienia jej wpływów między swemi pracownikami założył idealną kolonję robotniczą, pobudował piękne domy wśród ogrodów, ufundował kasę emerytalną i samopomoc, a wreszcie dopuścił pracowników do udziału w zyskach przedsiębiorstwa. Nigdy też nie było w jego fabrykach strejków ani zatargów na tle ekonomicznym.

JERZY RZĘCKI. 117



Kryminalny romans kinematograficzny.

I niejednokrotnie odtąd Mańka podążała w Aleję, by wśród tłumu, tam lub w innych zbiorowiskach ludzkich, znaleźć sobie przygodnego towarzysza na dłuższą lub mniejszą chwilę. Stało się to jakoś tak zupełnie samo przez się i niepostrzeżenie. Początkowo przypuszczała, że to tylko jeszcze ten jeden raz, może ewentualnie jeszcze i następny, a wystarczy jej, aby się odpowiednio odziać i zaapelować do dawnych przyjaciół i znajomych z prośbą o poparcie. Ale dzień za dniem mijał i jakoś stale odkładała tę chwilę, pomimo iż starczyłoby już i na lepszy przyodziewek i wogóle na ukazanie się owym dawnym znajomym w świetle, nieuwłaczającem ambicji kobiecej.

Jakaś tajemnicza, niewidzialna, lecz bardzo snać potężna siła pchała ją codziennie na poszukiwanie coraz to nowych przygód. Pomimo, iż po kilkakroć razy dziennie zdawała sobie sprawę z tego, co się dzieje, nie znajdowała wszak że dość siły woli, aby oprzeć się tajemniczemu fatum, które ją pchało w tym kierunku.

I dopiero musiało się znaleźć coś od niej niezależnego, aby nagle wyrwać się z trybu życia, w którym już nieubłaganie grzęznąć poczęła. Mianowicie wyśledzili ją jej dawni znajomi i odtąd stale tropili. Jak gdyby nigdy nic, przechodzili obok niej ten i ów z jej dawnych towarzyszy, ograniczając się narazie do rzucania w jej kierunku spojrzeń zjadliwych.

Któregoś dnia dwóch z takich osobników kroczyło za nią uporczywie, nie odstępując ani na krok. Zdenerwowało ją to, wobec czego siadła do pierwszego lepszego tramwaju i pojechała, nie patrząc nawet w jakim kierunku. Gdy wysiadła na końcowym punkcie tramwaju, okazało się, że są to okolice cmentarza powązkowskiego.

Jednocześnie z wagonu przyczepnego wysiedli dwaj jej prześladowcy. Stwierdzenie tego przeraziło ją tak dalece, że poczęła biec przed siebie, skręciwszy w jedną z bocznych uliczek. Jednocześnie pośród przenikającego gwizd i poczuła za sobą ciężki bieg kogoś, kto ją gonił. Było tak ciemno, że nie zdołała dostrzec kto to jest, tembardziej, że nie chciała się odwrócić, aby nie zmniejszyć szybkości swego biegu.

Na nic wszakże nie zdał się jej pęd, pobudzany przez paniczny strach, który wstrząsał jej ciałem. Pogoń zbliżała się i po krótkiej chwili poczuła, jak ktoś schwytał ją z tyłu za szyję i jednocześnie owionął ciężkiem tchnieniem, zalatującem wódką.

— Mam cię nareszcie, ty... — wyharczał napastnik, wśród przekleństw i wyzwisk najgorszych i ścisnął ją kurczowo.

Przy mgławym świetle latarni, wpatrzywszy się w twarz napastnika, poznała w nim człowieka, z którym do niedawna jeszcze dzieliła wszystkie koleje życia, mianowicie „swego" Janka.

— Czego ty chcesz odemnie, zbóju?! — krzyknęła Mańka — może i ty mnie posądzasz o to, że ja jakieś skarby ukrywam? Wiesz przecież najlepiej jak było.

— Ty mi tu dużo nie trajluj... Dawaj forsę odrazu, a jak nie, to... — pokazał jej swą dłoń zaciśniętą w pięść i potrząsnął nią groźnie — ja wiem, że stamtąd forsy nie przywiozłaś, ale wiem też, że tu teraz sobie dobrze zarabiasz...

— Tobie nic nie jestem winna... ani przed tobą tłumaczyć, ani zdawać sprawy z tego, co robię, nie zamierzam...

— Jakto?.. a przez kogo ja się stałem tym, kim jestem.. Toś ty zemnie zrobiła takiego... Póki mi było dobrze, tom milczał, ale teraz upominam się o swoje.. i teraz, to ja już się ciebie nie boję i czy go dobrowolnie nie dasz, to siłą zabiorę

(d. c. n.).





Prolog procesu o strzały w sądzie okręgowym w Warszawie.

Ostra szermierka słowna między prokuratorem Rudnickim i adw. Paschalskim.

Nasz warszawski korespondent donosi nam o następujących szczegółach wczorajszego procesu adwokata Hofmokl-Ostrowskiego.

Przewodniczący rozpoczął rozprawy zadaniem stereotypowego pytania oskarżonemu co do jego personalji.

Dr. Hofmokl odpowiedział ledwie dosłyszalnym głosem, **że liczy 52 lata, a** przy pytaniu o **imiona** rodziców — rzekł:

— **Czy nie możnaby nie mieszać do sprawy prochów zmarłych?**

Wtedy przewodniczący powiedział za oskarżonego, że imiona jego rodziców są: Franciszek i Bogumiła.

Przywołany z pokoju dla świadków major Tadeusz Trapszo wyjaśnił, że otrzymał służbową wiadomość od oficera placu w Suwałkach o chorobie obłożnej Jędruszczaka, który leży w szpitalu

Następnie sędzia Chyczarski zreferował, że 22 maja r. b. wpłynęło do sądu podanie o odroczenie sprawy, do którego dołączono świadectwo lekarskie d-rów Nelkena i Knopfa o zdenerwowaniu adw. Hofmokla i niemożności wskutek tego składania zeznań przed sądem

Od tej chwili rozpoczęła się między prokuratorem i obroną godzinna prawie szermierka słowna na temat, czy sprawa ma być odroczona i co ma być powodem jej odroczenia.

Prokurator: Ponieważ świadek Jędruszczak jest chory obłożnie, wnoszę o uznanie jego niestawiennictwa za usprawiedliwione oraz o odroczenie sprawy, ponieważ poszkodowany jest najważniejszym świadkiem w sprawie.

Adw. Paschalski: Aczkolwiek jest dla mnie przykre, że świadek Jędruszczak zachorował właśnie w sobotę, to jednak jest on zbyt ważnym świadkiem aby bez niego mogła się odbyć rozprawa. Pozatem proszę o odroczenie sprawy i z tego względu, że w ciągu 6 dni dzielących nas od decyzji sądu, zezwalającej na sprowadzenie świadków odwodowych, do dnia rozprawy — nie zdołaliśmy ich wszystkich tutaj zgromadzić. Specjalnie prosiłbym o wezwanie z urzędu przez sąd świadków — wojskowych, między innemi generała Kazimierza Puławskiego i pułkownika Maliszewskiego, którzy nie chcą dobrowolnie na rozprawę przyjechać. Ważnym również powodem, do odroczenia postępowania w sprawie jest przedenerwowanie oskarżonego, jak o tem świadczy załączona już opinja 2 wybitnych psychjatrów.

W tem miejscu zaszedł ciekawy incydent, ponieważ przewodniczący zapytał obronę:

— A więc panowie nie stawiają wniosku o zbadanie poczytalności oskarżonego?

Na co adw Paschalski odpowiedział krótko:

— **Nie.**

Następnie prokurator wyjaśnił, że gdyby sąd uznał, iż niestawiennictwo świadka Jędruszczaka nie stanowi przeszkody do rozpoznawania sprawy, to prosi o nieodraczanie jej,, ponieważ zdenerwowanie oskarżonego nie może być przyczyną odroczenia, gdyż każdy, kto **ma zatarg z kodeksem karnym,** jest zdenerwowany na ławie oskarżonych.

Obrona replikowała, zaznaczając, że **skonfrotowanie zeznań świadka Jędruszczaka,** z zeznaniami oskarżonego i in. świadków, jest konieczne, ponieważ różnią się one bardzo silnie. Co się zaś tyczy wniosku, o zbadanie stanu poczytalności oskarżonego, to obrona przypuszczała, że właśnie prokurator postawi taki wniosek ze względu na złożone świadectwo lekarskie.

Po dwukrot. złożeniu wniosków przez obie strony, sąd udał się na naradę o po 10 minutach ogłosił wśród niezmiernej ciszy audytorjum następującą decyzję:

„Sąd okręgowy po wysłuchaniu wniosków stron uznaje niestawiennictwo świad. Jędruszczaka za usprawiedliwione zeznania jego za nader istotne dla sprawy i wskutek tego postanawia sprawę odroczyć".

Wniosek obrony o wezwanie świadków wojskowych pozostawić bez uwzględnienia".

W ten sposób zakończył się wczoraj prolog niezmiernie ciekawego procesu, na który stawiło **się około 20 sprawozdawców sądowych, w tem kilku z prowincji.**

—·—:o:——

Bułgarja pławi się znów we krwi.

Powstańcy walczą z regularnemi oddziałami wojska.

Białogród, 25 maja

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Z Sofji donoszą, iż w ciągu ostatniej doby wzmogła się ponownie działalność chłopskich organizacji powstańczych. W pobliżu Sofji doszło do krwawej walki między chłopami i wojskiem.

Wiadomość o uchwale rady ambasadorów, która poleciła rządowi bułgarskiemu zdemobilizować nadetatowe 10 tysięcy żołnierzy wywarła przygnębiające wrażenie.

Rząd bułgarski sądził do ostatniej chwili, że ministrowi spraw zagranicznych Kalfonowi uda się uzyskać od Francji i Anglji zezwolenie na zatrzymanie w szeregach zmobilizowanych wojsk nadetatowych.

Policja i żandarmerja w dalszym ciągu bez żadnych nakazów sądowych przeprowadza rewizje w mieszkaniach prywatnych obywateli, poszukując komunistów.

Wszelkie wiadomości o zniesieniu stanu wyjątkowego są przedwczesne, przeciwnie rząd wzmógł jeszcze bardziej represje wobec chłopów. B. S.

Nagły zgon lekarza.

W mieszkaniu własnem przy ulicy Gdańskiej nr. 28 zmarł nagle lekarz 63-letni Aleksander Poznański.

Zawezwany lekarz skonstatował tylko zgon.

Warszawa, dn. 26 maja.

1-sza PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Nowy Jork 5,17
Londyn 25,20
Paryż 26,56

2-ga PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA

Dolary 5,18 i jedna czwarta
Tendencja dla walut mocniejsza, dla akcji utrzymana.

Od 1 lipca każdy urzędnik będzie stabilizowany.

Jak się „Express" dowiaduje wrą energiczne przygotowania do stabilizowania urzędników miejskich na podstawie etatu zgodnie z rozporządzeniem prezydenta Rzeczypospolitej z grudnia 1924 r.

Na 1 lipca każdy z urzędników będzie miał zagwarantowane już stanowisko, które zmienione być może tylko uchwałą rady miejskiej.

Pracownicy miejscy zakładają kooperatywę mieszkaniową.

Jak się „Express" dowiaduje, z inicjatywy dyrektora zarządu miejskiego powstać ma w najbliższych dniach kooperatywa mieszkaniowa pracowników miejskich.

Inicjatorzy tego projektu pragną jednocześnie skorzystać z praw, które tego rodzaju imprezie przysługują z tytułu wejścia w życie ustawy o rozbudowie miast.

Dyr. Szyffman obejmuje teatr łódzki.

Jak się „Express" z miarodajnych źródeł dowiaduje, sprawa objęcia przez p. Szyffmana teatru łódzkiego jest już prawie zdecydowana. Podpisanie umowy nastąpić ma w najbliższym czasie.

Dwa miljony pielgrzymów odwiedziło dotychczas Rzym.

Specjalna służba telegraficzna „Expressu".

Rzym, 25 maja.

Pisma włoskie donoszą, że dotychczas odwiedziły Rzym dwa miljony pielgrzymów, z tego miljon włochów i miljon cudzoziemców.

Papież otrzymał w darze z okazji roku świętego od swych wiernych angielskich 50 tysięcy funtów szterlingów, zaś od swych wiernych w Ameryce tylko 10 tysięcy funtów. R.



Fra! Fre! Fri! Fro! Fru! — Urugwaj!

Jak olimpijscy mistrzowie piłki nożnej rozgrywali mecz ze Spartą.

:o:

35,000 osób na zawodach. — Leo Fall przybył autem z Wiednia. — Dwuch ministrów na trybunach. — „United“ contra „La-Plata“. — Murzyn Andrade rozrywany przez płeć piękną.

:o:

Od naszego praskiego sprawozdawcy sportowego.

Praga, w maju.

W rzeczywistości wykrzyknik ten jest niepełny; w całości brzmi on następująco (proszę o chwilę cierpliwości!): „Efra a fra, efre e fre, efri, i fri, efre o fro, efru u fru, fra, fre, fri, fro, fru — Urugwaj!“.

Co to jest? Nowy język zwierzęcy? — Nie,, jest to pozdrowienie zwycięskiego klubu footbalowego; okrzyk wojenny narodowego klubu z Montevideo, mistrzem świata z Olimpjady.

Po długiej podróży przyjechali w końcu do Pragi, trochę zmęczeni!

Na dwa dni zrewolucjonizowali całą Pragę. Coprawda mamy obecnie kryzys gabinetu, wystawę rolniczą, nadchodzi dzień świętego Nepomucena, Benesz daje zagadki, czy jedzie do Wiednia, czy nie, ale... co znaczy to wszystko wobec Urugwaj'u.

Nawet cudotwórca Koci, praski Chrystus, musi z zawstydzeniem skonstatować, że nie jest w stanie konkurować pod względem popularności, z gwiazdą Urugwaj'u, murzynem Androde.

W środę rozpoczął się chaos. O godzinie 3-ej po południu urugwajczycy przybyli do Pragi. Tysiące ludzi oczekiwało ich na dworcu. Bohaterzy Olimpjady zostali powitani gorącemi okrzykami „na zdar“.

Ruch uliczny został wstrzymany na pół godziny. Gwiazdy footballu musiały iść pieszo do hotelu, bowiem nie mogły przedostać się do automobilów.

Gazety podały życiorysy całego zespołu wraz z fotografjami, rozpisano konkurs na przypuszczalnego zwycięzcę meczu: Sparta — Urugwaj, pisano nawet hymny w języku hiszpańskim na cześć przybyszów.

Przeciw „Sparcie“ wystąpiło — tylko pięciu graczy z Olimpjady, reszta — to był ersatz.

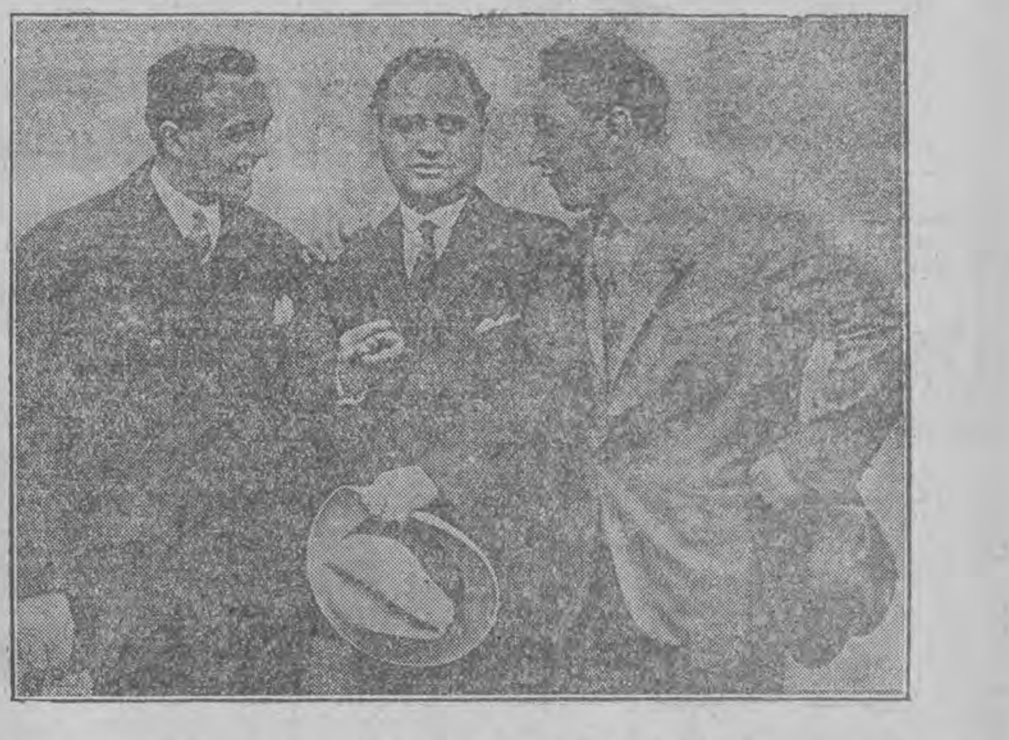
W ten sposób tylko da się wyjaśnić rezultat 1:0 — na korzyść „Sparty“, która również wystąpiła nie w doskonałej formie. Czesi zbyt dobrze znają się na sporcie, by tego nie ocenić, lecz mimo to entuzjastycznie cieszyli się zwycięstwem „Sparty“. Na rękach niesiono zwycięzców z placu, gazety pełne były hymnów pochwalnych.

Wynik zawodu był wszak, małym rewanżem za złe wyniki Olimpjady.

Ze wszystkich części republiki przybyły delegacje sportowe do Pragi. Wiedeń przysłał specjalną ekspedycję, kompozytor Leo Fall przybył osobiście autem z Wiednia do Pragi. Rząd reprezentowali dwaj ministrowie — 35.000 widzów nie ruszyło się nawet na krok gdy spadł ulewny deszcz. Gdy czesi wbili urugwajczykom bramkę, wybuchła nieopisana radość, kije i kapelusze fruwały w powietrze, całkiem obcy ludzie obejmowali się i całowali. Wieczorem urządzono wielką zabawę zwycięską, na której dzielnie i wesoło bawili się urugwajczycy. Mamy nadzieję, że drużyna dowiozła dzielnego Andrade w dobrym stanie do domu; oblegało go bowiem stale tysiące interesantek.

Podczas zawodów w Pradze miała miejsce wesoła walka konkurencyjna między dwoma reporterami amerykańskiemi, którzy przybyli na mecz. Reporter gazety „United“ przyjechał o chwilkę wcześniej i wziął w arendę jedyny telefon, który znajduje się na placu „Sparty“. W kilka minut później przybył reporter gazety „La-Plata“, ro zejrzał się w sytuacji i szybko zorganizował rozstawną służbę — od placu sportowego do poczty (prawie godzina drogi) i co pięć minut wysyłał komunikaty o stanie zawodów. W sumie wysłał do domu 1200 słów, tak, że w Montevideo, jeszcze tego wieczoru można było przeczytać wyczerpujący opis meczu.

Popierały go powody natury geograficznej, bowiem południowo - amerykański czas biegnie o sześć godzin w tyle za praskim. Człowiek z gazety „United“ podawał swoje depesze telefonicznie na pocztę i pobił rekord reportera z gazety „La-Plata“, ponieważ wysłał w sumie 3.000 słów. Wobec tego, że każde słowo kosztuje dwanaście koron, zapłacił on za swoje depesze 40.000 koron, tj. przeszło pięć tysięcy złotych.



„Sławy“ XX wieku: Fridesis, cyklista; atleta Gardini i śpiewak przybyli do portu newyorskiego.

W Holandji istna rewolucja!

Ludność jest oburzona na uchwałę izby, odrzucającą kredyty na olimpjadę.

Królowa Wilhelmina objęła protektorat nad igrzyskami.

Pisma codzienne holenderskie nie tają swego niezadowolenia z powodu odrzucenia przez II Izbę holenderską kredytu 1 miljona koron na cele urządzenia Olimpjady w Amsterdamie w r. 1928.

Pisma podnoszą fakt, że partje prawicy holenderskiej skompromitowały się przed całym światem, uważając sport za rzecz zdrożną, a nawet za grzech.

Charakterystyczne, że nawet pisma prawicowe nie pochwalają tych swoich posłów, którzy przegłosowali kredyty w sensie niepomyślnym dla Olimpjady.

Holenderski komitet olimpijski, natychmiast po tej uchwale izby zwrócił się z wielką odezwą do narodu holenderskiego.

Na jego apel powstają we wszystkich miastach komitety zbiórki na olimpjadę. Pierwsze stanęły do apelu uniwersytety w Leiden i Amsterdamie, za nimi poszły wielkie fabryki, kluby sportowe i magazyny.

Ludność, oburzona uchwałą izby składa bardzo liczne subsydja na cele olimpjady.

W pierwszych dwuch tygodniach po zapadnięciu uchwały, naród holenderski zebrał pół miljona koron.

Dzienniki holenderskie proponują, je żeliby druga połowa sumy potrzebnej nie została dość szybko zebrana, wypuszczenie pożyczki wewnętrznej i zapowiadają, że poprą ją bardzo wybitnie.

Królowa Wilhelmina nie zrzekła się protektoratu, który obiecała objąć nad igrzyskami. Złożyła ona bardzo poważną sumę na cele olimpjady, którą popiera bardzo gorąco.

Pierwsze boisko sportowe dla kobiet w Warszawie.

Magistrat warszawski po rozpoczęciu akcji sportowej przyznaniem subsydji na r. 1925 warszawskim klubom sportowym, przystąpił do nadawania terenów pod boiska sportowe.

Pierwszy taki teren o przestrzeni 46,000 kwadr. mtr., na Żoliborzu, otrzymało Koło Polek, które niezwłocznie przystąpiło do budowy „Stadjonu“, czyli pierwszego kobiecego sportowego boiska w Polsce.

Na zajętym przez Koło Polek terenie stanął już domek mieszczący salę świetlicową, bibljoteczną i kino-teatralną.

Rozpoczęto również prace niwelacyjne, z jednoczesną budową bieżni, skoczni, oraz strzelnic flobertowych i strzelnicy łuczniczej. Cały teren otoczony jest ogrodzeniem z desek 2 metrowej wysokości.



Mr. White, słynny angielski trener tennisowy przy pracy.

Pobicie 24-godzinnego rekordu automobilowego.

Paryż, 25 maja.

Na autodromie Monttehrie został pobity rekord światowy w wyścigu 24-godzinnym przez Gilletta na angielskim samochodzie „A. C.“, który osiągnął w ciągu wymienionego czasu 3,137 klm. 079 mtr., jadąc z przeciętną szybkością blisko 131 klm. na godzinę. Dawny rekord maszyn Bignon wynosił 2986 klm 807 mtr.

Anglicy w Kopenhadze.

Kopenhaga, 25 maja.

Angielska drużyna zawodowa Clapton Orient, która bawi tutaj od kilku dni, rozegrała 3 mecze z drużynami duńskiemi, z wynikiem następującym: „Clapton — K. B.“ (mistrz Danji) 2 : 0; Clapton — reprezentacja Kopenhagi 1:1 reprezentacja duńska — Clapton 3 : 0.

Dziś niebywała premjera! LUNA Dziś niebywała premjera!



Wielki 14-aktowy podwójny program!



MOTTO: „Kobieta szalejąca wówczas dopiero odzyskuje przytomność, kiedy rozum na nic się nie zda".

OFIARA SZALEŃSTWA

Wspaniały dramat salonowo-erotyczny w 7 aktach, ilustrujący życie „suchego" New-Yorku i związane z tem różne zakazane zabawy w restauracjach-okrętach.

W rolach głównych:

CLARA BOW i ROBERT AGNEW

oraz

Najmłodsza i najsłodsza aktorka świata

Baby Peggy



w najnowszym sensacyjnym filmie w 7 aktach p. t.:

GŁOS KRWI

Orkiestra symfoniczna pod kierunkiem p. SYPNIEWSKIEGO.

Prenumerata: W Łodzi zł. 3.50 miesięcznie—Zamiejscowa 5 złotych miesięcznie. — Zagranicą 7 złotych miesięcznie. — Odnoszenie do domu 30 groszy

„Express Wieczorny" i „Republika" łącznie zł. 7.50.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt.) W TEKŚCIE 40 gr za wiersz milimetrowy (na str 4 szpalty). NEKROLOGI i NADESŁANE: 30 gr za wiersz milimetrowy (na str 4 szpa... Zaręczynowe i zaślub. po tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada ... 10 gr. Poszukiwanie pracy ... groszy. Najmniejsze ...

Redakcja i Administracja: Piotrkowska № 49. Telefony redakcji: 27-24, 36-43, 36-44 — — Telefon administracji 22-14. — — — —

Godzin przyjęć redakcji 6 —7 po poł... Rękopisów niezamówionych nie zwraca się. — — —

Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej

Z wydawnictwa „Republika" Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki", Łódź, Piotrkowska 49 Tłocznia, Piotrkowska 15. Redaktor odp. Józef Burman